

BAJOŃCZYCY

POLSCY OCHOTNICY W ARMII FRANCUSKIEJ W LATACH 1914–1915

Wizja nadciągającej wojny powszechnej, której bezpośrednią przyczyną był czerwcowy zamach w Sarajewie w 1914 r., obudziła wśród kilkunastotysięcznej emigracji polskiej we Francji nadzieję na radykalne zmiany w stanie „sprawy polskiej”. Nadzieja ta, a także możliwość walki z „naporem germańskim”, zmotywowały kilku jej działaczy do spontanicznej akcji wzywania Polaków do podjęcia służby w armii francuskiej. Pomysłodawcy wychodzili z założenia, że będąca uosobieniem demokracji Francja poprze polskie aspiracje polityczne, niejako abstrahując od strategicznego sojuszu wiążącego ją z Rosją.

Największą aktywność w tej kwestii wykazał w lipcu 1914 r. Wacław Gąsiorowski – pisarz, założyciel i redaktor ukazującego się w Paryżu tygodnika „Polonia”. Między innymi dzięki jego staraniom Związek Zachodnioeuropejskich Sokołów powziął uchwałę o wszczęciu „ruchu wolontarskiego”. Nad zaciągiem ochotników miał sprawować pieczę utworzony 1 sierpnia Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej zwany powszechnie Komitetem Wolontariuszów Polskich (KWP). W jego skład początkowo weszli zarówno działacze sympatyzujący z ruchem piłsudczywskim (np. Bolesław Motz), jak i reprezentujący orientację narodową (Gąsiorowski). Późniejsze przekształcenia KWP spowodowały, że w jego działalności dominującą rolę odegrały osoby sympatyzujące z endecją.

Niemal natychmiast rozpoczęto werbunek, który jednak miał charakter nieoficjalny, ponieważ początkowo nie ustosunkowywały się doń władze francuskie. Dodatkowo niesprzyjającą okolicznością była ich decyzja o internowaniu obywateli państw wrogich, co dotyczyło również Polaków – posiadaczy paszportów niemieckich lub austro-węgierskich. W tej sytuacji Komitet, wystawiający – z czasem uznawane przez Francuzów – „certyfikaty” polskości, chronił posiadaczy takich dokumentów przed represjami, bez względu na obywatelstwo osób nimi się posługujących. Spowodowało to, że motywacje zgłaszających się do KWP były różne i – jak wspominał Gąsiorowski – często nie były efektem patriotycznego, czy antyniemieckiego odruchu, ale chęci uchronienia się przed ciężarem ograniczenia swobody. Poddani rosyjscy niekiedy chcieli w ten sposób uniknąć spodziewanej – choć ostatecznie nieprzeprowadzonej – mobilizacji do armii carskiej. Ambasada rosyjska, co zrozumiałe, niechętnie odnosiła się do polskich inicjatyw wojskowych na terenie Francji, jakkolwiek zmierzających przeciw do wzmocnienia wysiłków państw Ententy.

Inicjatorzy zaciągu, szacujący liczbę Polaków we Francji na ok. 20 tys., uznali, że taka społeczność powinna wyłonić ok. 1.5 tys. ochotników. Do czasu spodziewanego, formalnego uregulowania przez władze francuskie kwestii zaciągu cudzoziemców, postanowiono zając się napływającymi na wezwanie Komitetu ludźmi. Zorganizowano więc dla nich wyżywienie, a także namiastkę szkolenia wojskowego. Zbiórki odbywały się dwa razy dziennie. Po kilku dniach udostępniono Komitetowi halę, w której odbywały się zajęcia. Gąsiorowski w następujący sposób opisywał powoli powiększającą się grupę potencjalnych żołnierzy: „Dziwnym zaiste, niezwykłym bardzo był ten pstry tłum ochotników naszych. Tutaj inży-

nier, który wyjechał do Francji organizować towarzystwo akcyjne do eksploatacji źródeł naftowych, tutaj artysta, tam literat początkujący, a tu rzemieślnik, robociarz szczerzy, tutaj do paranteli z magnatami przyznający się jegomość, ówdzie »chodzik« paryski i student uniwersytetu i kupczyk, skromny parobek rolny i urodzony burżuj. [...] Jedna cecha łączyła wszystkich tych ochotników. Na imię jej była wielka bieda. Ubóstwo raptowne. Wykolejenie. Stracenia gruntu pod nogami¹. Zróznicowanie dotyczyło także poglądów politycznych ochotników. Zapewne – biorąc pod uwagę proveniencję najważniejszych postaci KWP – przeważali zwolennicy ruchu narodowego, ale byli także członkowie Związku Strzeleckiego. W okresie międzywojennym wyjaśniano to jako efekt „pogłoski, iż Związek Strzelecki wydał dyspozycje wstępowania do wojska francuskiego, skoro nie można się przedrzeć do Legionów Józefa Piłsudskiego”².

W KWP liczono na to, że Francuzi zajmą się sprawą ochotników po zakończeniu swojej mobilizacji. Wyraźny zwrot w podejściu opinii francuskiej do sprawy polskiej nastąpił po ogłoszeniu w sierpnia 1914 r. przez naczelnego wodza armii rosyjskiej – wielkiego księcia Mikołaja – odezwy do Polaków. Spotkała się ona z entuzjastycznym poparciem na łamach prasy, przypominając tym samym o sprawie polskiej. Sytuacja ochotników formalnie zmieniła się 21 sierpnia, kiedy oficjalnie zezwolono cudzoziemcom na wstępowanie do formacji Legii Cudzoziemskiej armii francuskiej. Do tego czasu na apel Komitetu zgłosiło się około pięciuset ochotników. Dzień później zostali oni poddani badaniom lekarskim. Do służby zakwalifikowano około stu osiemdziesięciu ludzi. Gąsiorowski tak wspominał wyjście tej grupy z Pałacu Inwalidów, gdzie przeprowadzono selekcję medyczną: „[...] wymarsz [...] tego pierwszego oddziału polskich ochotników był imponujący. Na czele szedł Szujski [syn wybitnego przedstawiciela krakowskiej szkoły historycznej Józefa Szujskiego – P.C.] ze sztandarem polskim, który sobie zaimprovizował. Publiczność na ulicach zdejmowała nakrycia głowy, warty salutowały bohaterских straceńców, za jakich uważano ich wówczas”³. Wyjazd ochotników na południe Francji, gdzie miano formować oddziały złożone z cudzoziemców zgłaszających akces do służby pod francuskimi sztandarami, nastąpił 22 sierpnia 1914 r. Po niemal czterdziestogodzinnej podróży dotarli do celu. Przez pierwsze dwa tygodnie przebywali w Moutburne, a następnie zostali przeniesieni do miejscowości Bayonne, od której wzięli swoją późniejszą nazwę.

Tydzień później kolejna partia polskich ochotników została poddana ocenie francuskich lekarzy wojskowych. Po badaniach dwustu pięćdziesięciu ludzi zostało skierowanych do podparyskich koszar w Reuilly. Sztandar dla tej grupy zaprojektował Jan Styka. Wkrótce okazało się jednak, że żołnierzy tych czekał los mniej szczęśliwy, niż poprzedników skierowanych pod Pireneje. W przeciwieństwie do nich nie zostali zgrupowani w jeden oddział, ale rozproszeni w 2. pułku Legii Cudzoziemskiej. Niemniej w świadomości Polaków we Francji stanowili odrębną i nieanonimową grupę tzw. Reuillczyków. Dla wszystkich było jednak jasne, że – jak ujął to Gąsiorowski – Bajończycy byli wobec Reuillczyków „wybrańcami”⁴.

Z Bajończyków utworzono 2. kompanię batalionu „C” 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Pozostałe trzy kompanie składały się z Czechów, Belgów i Włochów. W skład kompanii

¹ W. Gąsiorowski, *1910–1915. Historia Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1931, s. 145.

² W. Lipiński, *Bajończycy i Armia Polska we Francji*, Warszawa 1929, s. 5.

³ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 173.

⁴ *Ibidem*, s. 241.

Bajończyków wchodziły cztery sekcje, przy czym trzy pierwsze złożone były z Polaków, natomiast czwartą przez kilkanaście pierwszych dni tworzyli polscy Żydzi. Następnie utworzono ją z obywateli państw skandynawskich. Być może zmiana ta związana była z – odnotowanym w latach dwudziestych przez jednego z ówczesnych polskich wolontariuszy – konfliktem pomiędzy polskimi i żydowskimi ochotnikami⁵. Trzeba jednak zastrzec, że osoby należące do drugiej z tych grup służyły później w oddziale.

Pierwszym dowódcą 2. kompanii był por. Maksymilian Duomic. W przeciwieństwie do swojego następcy, przybyłego w połowie października kpt. Lobusa, zyskał w oczach polskich żołnierzy uznanie. Ten drugi przybył bowiem z batalionu karnego, co przełożyło się na metody traktowania podkomendnych. Podobny problem pojawił się w związku z obsadą podoficerską – podoficerowie przydzieleni do kompanii jako instruktorzy byli żołnierzami Legii Cudzoziemskiej, o mniejszym lub większym stażu w tej specyficznej formacji. Surowa dyscyplina była uważana za konieczność. Uzasadniano ją cechami charakterologicznymi i wątpliwą przeszłością wielu służących w niej ludzi. Brutalność, z jaką w 1914 r. traktowano polskich ochotników (nierzadko pochodzących z rodzin inteligenckich), była dla wielu z nich poważnym obciążeniem. Była to też jedna z przyczyn – jak określił to Marian Himner, archeolog, lotnik poległy w 1916 r. – „epidemii reformowania się”, a więc zgłaszania chęci opuszczenia szeregów⁶. Jeden z wolontariuszy wspominał zetknięcie się z podoficerami francuskimi następująco: „Jako człowiek legionista raził nas – jako żołnierz – imponował”⁷. Problem ten powracał do końca istnienia kompanii, chociaż już w Bayonne pierwsi polscy ochotnicy mieli otrzymać podoficerskie awanse, co powinno było przynajmniej nieco złagodzić występujące napięcia.

Warunki służby w okresie rekruckim były wyczerpujące. Szkolenie prowadzono intensywnie, co było wyzwaniem dla wielu ochotników nienawykłych do takiego wysiłku fizycznego. Jeden z nich wspominał w latach dwudziestych: „O czwartej z rana wyprowadzano nas na cały dzień w miejsca odległe od Bayonne o 20 kilometrów. Marsze te wyczerpywały nas ogromnie, nie ze względu na ilość kilometrów, lecz na panującą krwawą dyzenterię, którą przechodziliśmy bez wyjątku wszyscy. Podczas choroby nie mieliśmy dnia odpoczynku, karmieni bizmutem i jeszcze jakimś proszkiem, umęczeni, do ostatnich granic naszych fizycznych możliwości, prosiliśmy Boga tylko o »lekkie skonanie« na sienniku koszarowym”⁸.

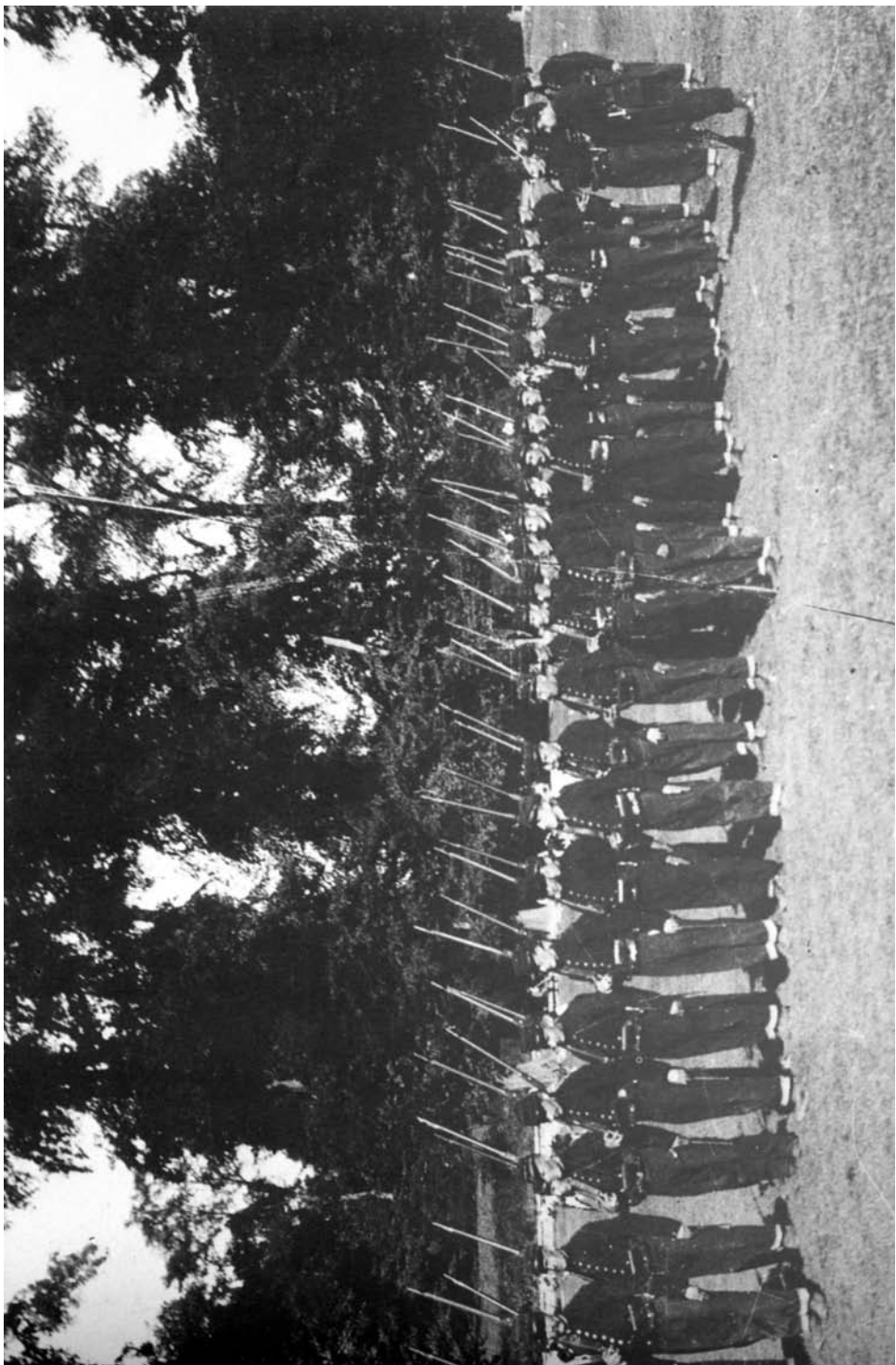
Wiele do życzenia pozostawiało zakwaterowanie. Pod koniec września kompanię przeniesiono do koszar (były pozbawione elektryczności, co zmieniło się dopiero po jakimś czasie) jednego z pułków francuskich, który został wysłany na front. Były jednak również wydarzenia o odmiennym, pozytywnym charakterze. W Bayonne, w połowie września, kompania otrzymała sztandar ofiarowany przez mieszkańców miasta. Zaprojektował go znany rzeźbiarz – Xawery Dunikowski, który również zaciągnął się ochotniczo w Paryżu. Chorążym oddziału został wspomniany już Władysław Szujski. Wypada dodać, że rozgłos jaki prasa francuska nadała uroczystości spowodował negatywną reakcję ambasady rosyjskiej.

⁵ J. Żyznowski, *Krwawy strzep*, Warszawa 1927, s. 18.

⁶ *Dziennik bajończyka Mariana Himnera* [w:] W. Lipiński, *Z dziejów dawnych i najnowszych*, Warszawa 1934, s. 316 [zapis z 25 IX 1914].

⁷ J. Żyznowski, *op. cit.*, s. 23.

⁸ *Ibidem*, s. 38–39.



Ćwiczenia Bajonczyków

Ostatecznie w Legii Cudzoziemskiej do końca 1914 r. znalazło się około tysiąca polskich ochotników. Wielu z nich znalazło się jednak poza Europą, niejednokrotnie wbrew intencjom z którymi zgłaszali się do francuskich szeregów. Niektórzy z nich początkowo wchodzili w skład grupy Reuillczyków, ale ze względu na swoje niemieckie, bądź austro-węgierskie obywatelstwo zostali z niej wydzieleni i odesłani do oddziałów zapasowych Legii w Lyonie. Decyzja była spowodowana przypadkami przechodzenia na stronę niemiecką cudzoziemców znajdujących się w oddziałach walczących już na linii frontu. Mimo interwencji KWP, któremu udało się sprawą zainteresować Georgesa Clemenceau, pewna liczba polskich ochotników znalazła się bądź w koloniach francuskich, bądź na froncie przeciwtureckim walcząc na półwyspie Gallipoli. Jeden z legionistów służących w Afryce Północnej pisał do KWP: „My właściwie zgłosiliśmy się, ażeby iść na front, to znaczy naszego największego nieprzyjaciela pobić, a nas wysłali do Maroka, ponieważ my jesteśmy »sujez allemand«, albo »sujez autrichien«, a więc nas trzymali za Niemców i nas razem z Niemcami wysłali”⁹.

Kompania Bajończyków 22 października 1914 r. została skierowana transportem kolejowym na front do Szampanii¹⁰. Jej stan nie przekraczał wówczas dwustu ludzi. Pierwszą linię żołnierze obsadzili w drugim tygodniu listopada. Niemal natychmiast oddział poniósł pierwszą, dotkliwą stratę – poległ lubiany, pierwszy dowódca kompanii, por. Doumic. Został trafiony, kiedy powściągał niepotrzebnie strzelającego żołnierza.

W grudniu 1914 r. dowództwo francuskie otrzymało informację, że na jednym z odcinków frontu obsadę po stronie niemieckiej stanowią Polacy. Postanowiono podjąć próbę przeciągnięcia ich na stronę francuską. Do dezercji mieli przekonać rodaków żołnierze służący w kompanii Bajończyków. Akcja miała być przeprowadzona na odcinku obsadzonym przez francuski 51. pp. W nocy z 7 na 8 grudnia 1914 r. pół sekcji (ok. trzydziestu ludzi) przeniesiono naprzeciw pozycji obsadzonych przez Polaków w niemieckich mundurach. Doszło do nawiązania kontaktu. Wystawiono z okopów francuskich sztandar Bajończyków (jako znak uwiarygodnienia). Po jakimś czasie został on jednak ostrzelany z pozycji niemieckich. Chcąc ratować sztandar, Szujski opuścił okopy i chwilę później został śmiertelnie ranny. Utrata chorążego kompanii została przez Gąsiorowskiego uznana za wielką stratę. „Ubył im dobry duch sokoła i patrioty, ubył człowiek poważny, wykształcony, przejęty do głębi tradycjami historycznymi”¹¹. Wydarzenie to zostało odnotowane w armijnym rozkazie dziennym. Okoliczności śmierci Szujskiego obrosły legendą. W trakcie ostrzału płat chorągwi otrzymał 43 przestrzeliny, to liczba odpowiadająca numerowi pułku w armii II Rzeczypospolitej, który przejął tradycję Bajończyków.

Wyłączając opisany incydent, służba w Szampanii pozbawiona była dramatyczniejszych momentów, choć była uciążliwa, zwłaszcza późną jesienią i zimą. Rozbudowywano umocnienia, prowadzono służbę patrolową i organizowano „zasadki”. Tak pisał o nich w połowie stycznia Marian Himner w prowadzonym przez siebie dzienniku: „Wiatry wilgotne i zimne. Pora dżdżysta. Wychodzimy w pole [po] sześciu–dziesięciu, kładziemy się po dwóch w linii o 50 metrów jedni od drugich. Pierwsza godzina ujdzie, druga – zimno w nogi, zaczynamy

⁹ Cyt. za: W. Wrześniński, *Emigracja polska we Francji i w Niemczech a walka narodu polskiego o niepodległość w latach I wojny światowej* [w:] *Polonia wobec niepodległości Polski w czasie I wojny światowej*, red. H. Florkowska-Frančić, M. Frančić, H. Kubiak, Wrocław 1979, s. 165.

¹⁰ Lista członków oddziału w momencie wyjazdu na front: W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 233–234.

¹¹ *Ibidem*, s. 238.

trząść się z zimna i tak [do] trzech – czterech godzin. Ja na ogół wytrzymały, myślałem chwilami, że nie wytrzymam, że się zerwę, by bieganiem się rozgrzać, cóż wobec tego za męki przeżywali inni? Żeby choć Niemców spotkać, ale gdzie tam ...”¹².

Pobyty na pierwszej linii przeplatane były „odpoczynkiem” w pewnej odległości od frontu. Odpoczynek jednak odbywał się również w warunkach polowych. Służba okopowa, o wiele bardziej uciążliwa w porze zimowej, z czasem zaczęła negatywnie wpływać na morale kompanii. Apogeum napięcia przyszło w połowie grudnia 1914 r., czego efektem była dwudniowa głodówka żołnierzy, którzy w ten sposób zbuntowali się przeciwko bezsensownym według nich obciążeniom. „Kroplą przepełniającą czarę goryczy” było polecenie dowódcy, aby żołnierze – w imię zajęcia ich czymkolwiek – po powrocie z linii wykopywali buraki. Kpt. Lobus, jakkolwiek po incydencie pozostał na czele kompanii, w efekcie zajścia musiał jednak zmienić metody postępowania z żołnierzami. Pacyfikację nastrojów ułatwiło również awansowanie kilku Polaków na stopnie podoficerskie. Zdaniem żołnierzy, ich racje były teraz lepiej prezentowane zwierzchnikom, a poza tym zmienił się do nich stosunek podoficerów francuskich.

W marcu 1915 r. kompanię uzupełnili Polacy służący dotąd w innych batalionach pułku, a dwa miesiące później opuściła ona Szampanię. Kompanią dowodził już kolejny oficer – kpt. Osmonde, który objął oddział na początku kwietnia i podobnie jak por. Duomic dobrze zapisał się w pamięci żołnierzy. Bajończycy zostali przerzuceni około dwieście kilometrów na północ w okolice Arras. Mieli wziąć udział w ofensywie na odcinku 10. Armii francuskiej (wraz z oddziałami marokańskimi Legii Cudzoziemskiej znalazło się tam zresztą gros polskich ochotników wszystkich „kategorii”).

W nadciągającej bitwie pod Arras Bajończycy zostali wyznaczeni do pierwszego rzutu atakujących oddziałów, co interpretowano jako świadectwo elitarności oddziału i wyraz zaufania ze strony Francuzów. Tak atmosferę przed pierwszym atakiem Bajończyków opisywał Himner: „[...] ileż to umęczenia dla wszystkich – przygotować atak. Dystrybucje za dystrybucjami: naboje, zapasy żywności, ubranie, przyrządy do cięcia drutów. W końcu wszystko to nudzi i męczy i chce się do tego ataku jak najprędzej, bo w nim się wszystko skończy, zamknie. Mamy wyjść w nocy. Tornistry spakowane i odniesione do składu”¹³.

Kompania ruszyła do ataku 9 maja 1915 r. Mimo zacieklego oporu udało się jej zdobyć i utrzymać trzy linie umocnień niemieckich. Według jednego z Bajończyków kompania posunęła się do przodu aż o 5 kilometrów. Poniosła jednak bardzo poważne straty, dodatkowo spowodowane przez francuską artylerię, która ostrzelała świeżo zajęte niemieckie okopy. Dalszy postęp był niemożliwy. Cała aliancka ofensywa, po początkowych małych sukcesach terenowych, zakończyła się niepowodzeniem.

Trudno precyzyjnie określić straty Bajończyków poniesione w wyniku ataku. W historiografii wymienia się liczbę pięćdziesięciu ludzi pozostałych w szeregach po bitwie. Na pewno zginęli wszyscy oficerowie z kpt. Osmonde na czele. Wacław Gąsiorowski podaje listę 29 poległych Bajończyków i 99 rannych – zarówno żołnierzy polskiej kompanii, Reuillczyków, jak i pozostałych, nie zaliczanych w skład obu pierwszych grup ochotników. Z batalionu „C” utworzono kompanię zbiorczą, do której włączono resztki oddziału Bajończyków (ok. 30 ludzi), tworzących jedną sekcję, dowodzoną przez por. Jana Rotwanda.

¹² *Dziennik bajończyka Mariana Himmera...*, s. 316.

¹³ *Dziennik bajończyka Mariana Himmera...*, s. 316.

Bitwa pod Arras i udział w niej Polaków miały niewielkie implikacje polityczne. W parlamencie francuskim 3 czerwca 1915 r. debatowano nad unieważnieniem zaciągu ochotniczego obywateli państw wrogich. W obronie Polaków, którzy także przecież częściowo mogli być zaliczeni do tej kategorii, stanął senator Louis Martin. W swoim wystąpieniu posiłkował się właśnie przykładami bohaterstwa Bajończyków sprzed kilku tygodni, obszernie cytując artykuł pióra Gąsiorowskiego, który ukazał się na łamach „Polonii”. Uzyskane ustępstwo Senatu polegało na oddaniu decyzji o usunięciu z Legii Cudzoziemskiej – w każdym indywidualnym wypadku – w ręce wojskowych. Tym samym zrezygnowano z odgórnego wydalenia ze służby wszystkich obywateli niemieckich i austro-węgierskich. Jakkolwiek więc stworzono możliwość ich pozostania w szeregach armii francuskiej, to jednocześnie zablokowano prowadzenie dalszego zaciągu. Senat francuski pod wpływem wystąpienia Martina uchwalił przy tej okazji złożenie hołdu dla bohaterstwa Polaków. W kontekście pierwszych, prawdopodobnie przesadzonych informacji, mówiących o hekatombie Bajończyków pod Arras, jakie nadeszły do Paryża, pojawiły się w społeczności polskiej ataki na KWP, jako winnego bezsensownego przelewania krwi.

Resztki Bajończyków pozostały na linii frontu do połowy czerwca. Grupa jako zwarty oddział przestała istnieć. W Souchez 16 czerwca 1915 r. Bajończycy kontratakowali Niemców, zajmujących okopy jednego z francuskich pułków, przeszli przez pierwszy swój atak gazowy. Poległo kolejnych trzech żołnierzy, w tym dowódca, dziesięciu zostało rannych. W lipcu oddziały, w których służyła znaczna część polskich ochotników, zostały wycofane z linii frontu i przeniesione do Lyonu. Wtedy uaktywniła się ambasada carska, której przedstawiciele zaczęli namawiać obywateli rosyjskich do powrotu i podjęcia służby we „własnej” armii. Alternatywą było rozproszenie po formacjach Legii Cudzoziemskiej, bądź służba w innych jednostkach francuskich.

Decyzje polskich ochotników były różne. Największa ich część – kilkudziesięciu – została „zreformowana”, czyli odesłana do cywila. Kilkunastu, wśród nich cytowany Marian Himner, pozostało w armii francuskiej. Dwunastu zgłosiło chęć służby w polskich formacjach powstałych przy armii rosyjskiej. Wraz z trzema innymi polskimi ochotnikami służącymi w wojsku francuskim 22 sierpnia 1915 r. zostali zaokrętowani w Breście i odpłynęli do Archangielska. Miesiąc wcześniej sztandar Bajończyków został oddany KWP z założeniem przekazania go utworzonej ewentualnie w przyszłości polskiej kompanii „z udziałem kilku bodaj dawniejszych Bajończyków”¹⁴. Stało się tak po rozpoczęciu formowania Armii Błękitnej w 1917 r.

Do kraju z Rosji, bądź wraz z wojskami dowodzonymi przez gen. Hallera, powróciło dwudziestu dziewięciu Bajończyków. Jeden z nich – Mieczysław Rodzyński poległ w lipcu 1920 r. pod Starokonstantynowem w walce z bolszewikami, służąc jako oficer w pułku nawiązującym do historii kompanii Bajończyków. Tradycję pierwszego polskiego oddziału walczącego na froncie zachodnim Wielkiej Wojny kultywowano w II RP. Imię Bajończyków nosił 43. pułk strzelców kresowych (dawny 1. pułk strzelców Armii Błękitnej), stacjonujący w Dubnie i Brodach. Wchodził on w skład 13. DP, zaś jego chlubą był sztandar udekorowany Orderem Wojskowym *Virtuti Militari*.

¹⁴ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 371.